

Ciekawostki z życia

Z żywotów św. Brata Alberta wyłaniają się jakby dwie postacie. Z jednej strony mamy ascetę, dodającego sobie coraz to nowe umartwienia i ograniczenia, a z drugiej strony człowieka dowcipnego, promieniującego na otoczenie optymizmem i radością. Oto garść wspomnień o Bracie Albercie, mówiących wiele o jego osobowości.

NIE DŁUŻEJ NIŻ 15 MINUT

Bardzo szanował niewiasty, uważał je za coś pośredniego między aniołem a człowiekiem. Żeby nie było niepotrzebnych kontaktów między braćmi a siostrami, postawił zasadę, że przy załatwianiu spraw z braćmi muszą zawsze być dwie siostry, a rozmowa nie może trwać dłużej niż 15 minut, i to z zegarkiem w ręce.

ZE WSPÓLNEGO KOTŁA

Umartwienie Brata Alberta objawiało się między innymi w tym, że jadł to, co wszystkim podawano, tj. ze wspólnego kotła, mimo że chorując na żołądek, potrzebował wyjątkowej diety. Jeździł zawsze pociągami III klasą, tj. najtańszymi i najbardziej niewygodnymi. Gabriel Kawa-Łęczny zeznał, że w 1913r. spotkał w przepełnionym pociągu stojącego brata Alberta. Jako młody 25-letni człowiek chciał mu odstąpić swoje miejsce siedzące, ale brat Albert nie skorzystał z jego uprzejmości, mówiąc: "Ja jestem mocniejszy od pana, bo mam żelazną nogę".

BEZ JĘKU

W początkach zgromadzenia nie starał się o kaplicę w domu, bo chciał, aby uczestnictwo we Mszy św. było połączone z trudem i ofiarą, bo czasem do kościoła bywało bardzo daleko, jak np. w Prusiu. Brat Albert umiał modlić się wszędzie: na schodach do kaplicy, wśród drzew w lesie i w pociągu.

W chorobie był niezwykle cierpliwy. Nieraz dostawał nagle silnych bólów i wtedy prosił o coś gorącego do picia lub kładł się na podłodze, dopóki bóle nie przeszły, ale nigdy nie jęczał. Dopiero w ostatniej chorobie nie mógł powstrzymać jęku. O cierpieniu napisał kiedyś: "Choćbym wieki żył, a nie cierpiał, na nic by się to życie ani mnie, ani zgromadzeniu nie przydało". Używał umartwień zewnętrznych; po jego śmierci znaleziono w celi włosiennicę, dyscyplinę i pasek żelazny.

TĘSKNOTA ZA MALOWANIEM

Malarz - artysta nigdy właściwie nie "umarł" w bracie Albercie. Był bardzo wrażliwy na piękno, gdziekolwiek by je zobaczył, a miał silnie rozwinięty zmysł obserwacyjny. Raz w tramwaju patrzył cały czas na 30-letniego Żyda, którego rysy twarzy uderzały swą pięknnością. "Co za głowa" - mówił potem do brata Piotra - "znakomity model do głowy Chrystusa. Szkoda, że już namalowałem swojego Chrystusa (Ecce Homo), byłbym Go namalował teraz według tego wzoru". Podobała mu się też głowa brata Leona spod Czerwonego i malował go, ale ktoś zniszczył ten obraz. Szkicował czasem główki lub grupę osób. W podróży mówił nieraz do towarzysza: "Patrz, bracie, jakie to piękne". Najbardziej lubił jesień, bo wtedy gra barw radowała wrażliwą duszę brata Alberta.

Może to prawda, a może tylko legenda, co czytamy w książce Pii Górskiej: "Musiał chwilami tęsknić za wymalowaniem obrazu. (...) Opowiadano, że brat Albert zatrzymał się raz w przydrożnym zajeździe, gdzie zobaczył na stole paletę z farbami. Gdy został sam, odetchnął rozkosznie wonią farb, obejrzał kasetę, otworzył tubki, przymierzył paletę, a przed nim leżała jasna powierzchnia stołu. Nagle coś porwało malarza i zaczął malować. A gospodarz załamał ręce nad zniszczonym stołem. Myślał, że przyjezdny jest poczciwym zakonnikiem, a to był przebrany malarz. (...) W tej izbie nie było już brata Alberta, był tylko Adam Chmielowski".

Do brata, który mu spalił szkice obrazów, powiedział tylko: "Oj, ty prostaku, prostaku". I z zalem mówił: "Popalił mi wszystko".

NA SMUTKI - ŚMIECH

Brat Albert miał duże poczucie humoru. Nie lubił bardzo, gdy któraś z siostr była smutna. Zaraz ją wołał, dopytywał o

powód smutku i starał się ją uspokoić lub żartem dowcipnym rozweselić. Gdy raz siostra Gerarda siedziała na ziemi pogrążona w głębokim żalu, że nie może dogodzić swojej przełożonej, przystanął przy niej brat Albert i odgadując powód smutku, znieścacka powiedział: "Prawda, Gerardziu, lepiej ci było, jak nieboszczyk żył! Przyniósł ci wody, narąbał ci drzewa, napalił ci w piecu i nigdy cię nie krzychał". Na to młoda siostra wybuchła zdrowym śmiechem, a o to właśnie dobremu ojcu chodziło. A cała puenta leży w tym, że inna przechodząca siostra, przypadkiem słysząc to, pomyślała sobie ze zdziwieniem: "Taka młoda, a już wdowa".